



Wojciech Pszoniak w czasie próby spektaklu „Bel-Ami”.

Fot. J. Taras

Prapremiera w Teatrze Powszechnym

„Bel-Ami i jego sobowtór”

DZIS na scenie Teatru Powszechnego odbędzie się oczekiwana z wielkim zainteresowaniem, światowa prapremiera sztuki znanego współczesnego dramatopisarza włoskiego, Luciano Codignoli, pt. „Bel-Ami i jego sobowtór”, w reżyserii jego rodaka, Giovanniego Pampiglione. Scenografię przygotował Francuz, André Acquart.

W roli tytułowej wystąpi Wojciech Pszoniak. Poza nim grają Mirosława Dubrawska, Elżbieta Kępińska, Władysław Kowalski, Gustaw Lutkiewicz, Bronisław Pawlik i inni.

Tuż przed premierą, w najbardziej gorących i nerwowych chwilach podczas jednej z ostatnich prób, przeprowadziliśmy rozmowę z autorem sztuki, który właśnie przybył do Warszawy.

— To nie przypadek, że prapremiera odbywa się w Warszawie. Zawsze uważałem, że teatr polski znajduje

się w światowej czołówce. Mogłem się o tym przekonać osobiście, obserwując pracę zespołu i sposób, w jaki realizowane były moje zamiary. Interesującą konfrontacją będzie przygotowywana obecnie druga inscenizacja „Bel-Ami” w Teatro Stabile w Turynie, którą tamtejsza publiczność obejrzy w listopadzie.

— Tym razem napisał pan sztukę, mówiącą o przeszłości, podczas gdy dotychczas zajmował się pan zawsze współczesnością.

— Przecież „Bel-Ami” odnosi się do teraźniejszości. Okres po zdławieniu Komuny Paryskiej był niezmiernie ważny w historii ludzkości. Temat jest chyba uniwersalny i interesuje nie tylko Francję. Narodził się wówczas protoplasta ideologii „brunatnych koszul” — faszyzmu. To zupełnie nowy typ człowieka w XX w.

Bel Ami po osiągnięciu szczytu swej kariery staje się maszyną, automatem, działa zupełnie mechanicznie. Celowo przeciwstawiony jest postaci bohatera Guy de Maupassanta.

— Nad czym pan obecnie pracuje?

— Piszę sztukę o życiu biednych chłopów włoskich i ich walce z losem, z bezduszną biurokracją, z warunkami życia. W końcu bm. wyświetlony będzie w naszej TV moj serial o życiu Dostojewskiego i Hercena. Kończę też filmową tragedię o faszystowskich ekscesach w mojej ojczyźnie, o próbach odradzenia się tej groźnej ideologii.

— Jak pan ocenia rezultaty współpracy polsko-włosko-francuskiej na scenie Teatru Powszechnego? — z tym pytaniem zwracamy się z kolei do scenografa, pana André Acquarta.

— Jestem bardzo zadowolony, choć naturalnie musiałem niekiedy walczyć o realizację moich zamierzeń. Polska jest mi tym bardziej bliska, że jest ojczyzną mojej żony, Barbary, specjalizującej się w projektowaniu kostiumów. Poznałem moją żonę w Algierii. Przez 30 lat marzyliśmy o przyjeździe do Warszawy i oto sen się spełnił.

— A jak układa się współpraca z zespołem?

— W teatrze nie ma mowy o sukcesie bez kolektywnej pracy i wzajemnego zrozumienia. Sztuka pokonuje zresztą wszelkie bariery, łącznie z językiem.

— Wrażenia z Polski?

— Wspaniały rozwój sztuk plastycznych — przykładem są choćby znakomite plakaty. Teatr Szajny. Rozmach. Gościnność i serdeczność, zapal do pracy.

— Dziękujemy za rozmowę.

Rozmawiał:

JERZY PACULA